

# Prof. dr hab., pułkownik Andrzej Stankiewicz Kierownik Kliniki Okulistyki Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku w latach 1979–2000



*„Moja jedyna ukochana, której nigdy nie zdradzę – to Okulistyka”  
„Małe jest piękne” (to o naszej specjalizacji)  
„Za ciężko pracować? Nie radzisz sobie? – Jest mnóstwo innych zawodów w białych fartuchach!”  
„Masz miękkie serce? – To wiesz, co musisz mieć twardego!”*

Te, i wiele innych – dużo mniej łagodnych, mądrości życiowe musiałam wchłonąć i przyswoić, podejmując się zrobienia specjalizacji z okulistyki pod kierunkiem mojego jedynego szefa, nauczyciela i przez 21 lat kierownika kliniki, a z czasem wręcz przyjaciela – prof. dr. hab. Andrzeja Stankiewicza.

Profesor Stankiewicz był człowiekiem niezwykłym. Nie chcę przez to powiedzieć, że idealnym – ponieważ spotkałabym się z licznymi protestami, a i sama tak nie uważam – ale w tym momencie nie chodzi mi o nieskazitelność Profesora. Raczej o nietypowość jego osobowości, odbieganie od uznanej sztam, o nietuzinkowość, poczucie humoru, dystans do rzeczywistości i zaszczytów, fantazję życiową i możliwości intelektualne. Miał fenomenalną pamięć, to zresztą doprowadzało nas do rozpacz: trudno było cokolwiek przed nim ukryć, czy od czegoś się wykręcić. Recytował z pamięci długie fragmenty z Shakespeare’a jak z rękawa, sypał cytatami z różnych sztuk i poezji, był niezwykle odczytany. Miał nadzwyczajne poczucie humoru! Opowiadał mnóstwo dowcipów i anegdot, robiąc to iście po aktorsku. Nigdy się nie obrażał za żarty na swój temat (a robiliśmy ich немало). Lubił tańczyć, niejednokrotnie uchodził za duszę towarzystwa, a na pewno za kogoś, kogo trudno było w otoczeniu nie zauważyć, czy pominąć. Z tego, co wiem mniej oficjalnie – był też niezwykle skutecznym szachistą i pokerzystą. Grywał w turniejach. „Wino, kobiety i śpiew!” – wymyślono je chyba specjalnie dla Niego. Czerpał z życia przystawowymi garściami!

Gdy w 1979 roku pojawił się w białostockiej klinice – po niestawnym okresie jej niepowodzeń, chorób poprzednich szefów i narastającego chaosu – powiało świeżym zefirem z dalekiego świata. Profesor był człowiekiem nowoczesnym, dynamicznym i pełnym energii. Młodym i przystojnym. Właśnie powrócił z kilkumiesięcznego stażu w Stanach Zjednoczonych (Boston – klinika słynnego prof. Schaeppensa, oraz Palmer Eye Institute na Florydzie), z ładunkiem najnowszych pomysłów. A że do wszystkiego wykazywał niezwykle zapał i chyba nigdy nie był zmęczony, to i od innych wymagał bardzo wiele. Był w tym absolutnie konsekwentny. Uwzględnianie czyichś trud-

ności, problemów czy słabości nie wchodziło w rachubę. Kto chciał z Nim pracować – miał po prostu problemów nie mieć. Nie bywał wyrozumiały. Nie lubił ludzi słabych, nieśmiałych czy nieporadnych. Miało to swoje minusy, ale też niezaprzeczalne plusy: potrafił docenić i wyróżnić tych aktywnych i dobrze – w Jego mniemaniu – pracujących. „Robota musiała kipieć”, a „zespół musiał chodzić jak w zegarku”. Nie był łatwym ani łaskawym szefem.

Tyle moich osobistych refleksji o Andrzeju. Od nich zaczęłam, ponieważ trudno wspominać takiego człowieka bez emocji. A jakie miał rzeczywiste sukcesy? Było ich niemało. Przypomnę, że mimo równoległego studiowania na dwóch różnych kierunkach (Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi, 1965 rok; Wydział Biologii Uniwersytetu Łódzkiego, specjalność biochemia – tytuł magistra 1967 rok), oba ukończył z wyróżnieniem. W latach 1969 i 1972 uzyskał wymagane stopnie specjalizacji z okulistyki. W międzyczasie, w 1971 roku – zdobył tytuł doktora nauk medycznych, a w 1975 roku – tytuł doktora habilitowanego. W wieku 33 lat! Kariera typu „blitzkrieg”! Był chyba najmłodszym docentem w kraju. W tym czasie pracował w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, ale już cztery lata później objął kierownictwo Kliniki Okulistyki w Białymstoku. Tytuł profesora otrzymał w roku 1987.

Karierę białostocką zaczął od gruntownego przeorganizowania pracy i zespołu. Postawił na młodych, dając im dużo samodzielności, do której aktywnie stymulował. Nie było szans na snucie się ospale po klinice. No i nowe operacje! Jako jeden z pierwszych w kraju wprowadził nowoczesną chirurgię zewnątrzwardówkowego leczenia odwarstwień siatkówki za pomocą implantów silikonowych, podpatrzoną w Stanach u prof. Schaeppensa. Pierwsze implanty przywiózł stamtąd ze sobą. Nie było dnia bez operacji siatkówkowych, a zgłaszali się na nie pacjenci z całej Polski. Najpierw wszystkie je wykonywał sam, stopniowo wdrożył w to zespół. W 1985 roku wprowadził mikroskopową technikę zewnątrztorbkowej chirurgii zaćmy, wymuszając na dyrekcji zakup drogiego, z prawdzi-

wego zdarzenia, mikroskopu okulistycznego i wycofując się tym sposobem całkowicie z historycznej krioelekstrakcji. Klinika nasza była jedną z pierwszych w Polsce (chyba drugą po bydgoskiej), w której zaczęto wszczepiać nowoczesne, „zachodnie”, sztuczne soczewki. Rozpoczęto też leczenie schorzeń siatkówki za pomocą fotokoagulacji. Wdrożono nowe metody diagnostyczne: ultradźwięki, angiografię fluoresceinową i elektrofizjologię. O wymuszeniu zakupienia odpowiedniej aparatury – a to nie było wtedy ani proste, ani oczywiste – nawet nie wspomnę. Liczba operacji przeprowadzonych w klinice wielokrotnie wzrosła, ruch pacjentów był olbrzymi. Poczuliśmy na własnej skórze, co znaczy dynamiczna praca.

Równolegle rozwijała się działalność naukowa. Sam Profesor był w owym czasie autorem około 200 publikacji (wynik na zakończenie pracy zawodowej Profesora to: ponad 360 publikacji, współautorstwo 4 książek okulistycznych, promotorstwo 47 doktoratów i opieka nad 5 habilitacjami, w tym 2 z kliniki białostockiej). Zaczęły się nasze wyjazdy na różne zjazdy i sympozja naukowe, polskie i zagraniczne. Wygłaszaliśmy tam obowiązkowo referaty. Zorganizowane zostało po raz pierwszy Koło Naukowe dla studentów. Profesor wysyłał nas na staże zagraniczne, gdyż miał świadomość, jak wielu rzeczy nam brakuje w porównaniu z Europą czy Stanami. Chciał, aby asystenci wiedzieli, do jakich wzorców mają dążyć. Jestem najlepszym tego dowodem, ponieważ za czasów Profesora odbyłam staże m.in. w Cambridge, Gröningen, Paryżu, Wuppertalu, Sztokholmie, Uppsali i Rzymie. Doktor I. Obuchowska (obecnie dr hab.) odbyła prestiżowy staż u prof. J. Kańskiego w Windsorze w Wielkiej Brytanii.

Profesor Stankiewicz pełnił różnorodne funkcje organizacyjne, zarówno w trakcie pracy w klinice białostockiej, jak też później w WIM w Warszawie. Był przewodniczącym Oddziału Białostockiego PTO, a od 1979 roku był też w Zarządzie i w Prezydium Zarządu Głównego PTO. Istotnie przyczynił się do znowelizowania Statutu PTO. W latach 1980–1998 pełnił funkcję konsultanta wojewódzkiego w dziedzinie okulistyki. Zorganizował wiele zjazdów i konferencji naukowych o zasięgu regionalnym i ogólnopolskim, w tym XXXVIII Ogólnopolski Walny Zjazd Okulistyczny w Mikołajkach w 1995 roku, który otrzymał super-

recenzje. W 1993 roku kandydował na Białostoczanina Roku, którym został. Przez wiele lat był głównym organizatorem ogólnopolskich egzaminów specjalizacyjnych z okulistyki, a także współorganizatorem kursów atestacyjnych dla zdających. Był członkiem Komitetu Naukowego programu edukacyjnego *Przeгляdu Okulistycznego*. Przez wiele lat (2002–2012) był redaktorem naczelnym głównego polskiego okulistycznego czasopisma naukowego – *Kliniki Ocznej*, w którym z dużym poczuciem humoru prowadził rubrykę *Kronika*. Powołał do życia Stowarzyszenie Zwyródnienia Plamki Związanej z Wiekiem, którego był prezesem. Co roku organizował konferencje poświęcone tematyce AMD. W niemałym stopniu przyczynił się do wprowadzenia w kraju nowoczesnego leczenia tego schorzenia za pomocą iniekcji anti-VEGF, pokonując po drodze liczne bariery urzędnicze i systemowe. Za zasługi został odznaczony Krzyżem Kawalerskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po 21 latach spędzonych w Białymstoku Profesor Stankiewicz postanowił wrócić do rodzimej Warszawy. W 2000 roku wygrał konkurs na kierownika Kliniki Okulistycznej w Wojskowym Instytucie Medycznym. Od tej pory to ja przejęłam Jego obowiązki w naszej klinice, pełnię je nieprzerwanie od 18 lat. Jednak ilekroć Profesor bywał w Białymstoku – a przyjmował tu czasami pacjentów w swoim prywatnym gabinecie – zawsze umawiał się ze mną i moją wieloletnią zastępczynią, dr hab. Ewą Proniewską-Skrętek, na kolacje w różnych knajpkach, najczęściej w „Ladys” i „Club House” przy Cristalu (póki tam jeszcze były). W tym okresie zadzierzgnęły się między nami niemalże przyjacielskie więzi. Najbardziej mi żal, że właśnie w końcu maja tego roku planowaliśmy się spotkać w naszej nowej, wyremontowanej, klinice, którą chciałam się Profesorowi pochwalić, organizując jej uroczyste otwarcie. To, czym obecnie możemy się szczycić w klinice, nie jest już wprawdzie zasługą Andrzeja, ale Jego duch tu pozostał, a zaszczerpiony napęd do intensywnej pracy nie zaginął.

Profesor Andrzej Stankiewicz należał do osób, których nie da się tak po prostu zapomnieć.

*prof. dr hab. Zofia Mariak  
kierownik Kliniki Okulistyki UMB*